

# MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 27 maja 1934.

Nr. 21. (167)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

## F. O. M.

Trzy te niepozorne litery zawierają w sobie cały program dążącego do lepszej przyszłości państwa polskiego.

To Fundusz Obrony Morskiej!

Jeśli w rozważaniach naszych zwracamy stale do przeszłości, jeśli szukamy tam przyczyn naszych niepowodzeń w walce ze światem o należne nam na kuli ziemskiej miejsce, jeśli z drugiej strony podchwytyjemy te momenty, które na wzrost naszego znaczenia na międzynarodowym rynku miały decydujący wpływ, to nie czynimy tego z zamiłowaniem do grzebania się w historii, lecz dla skrzętnego notowania wszelkich błędów przeszłości, aby uniknąć ich dzisiaj, a nawet, jeśli to jeszcze możliwe, naprawić je.

Dzisiaj dopiero, po upływie dziesiątków i setek lat, możemy spokojnie osądzić, które przejały życia naszych przodków zaciążyły na przyszłym losie państwa, a zaniedbanie innych odbiło się na naszych losach po wielu latach później.

Jedną z naczelných przyczyn słabości dawnej Polski było zaniedbanie, a nawet zgoła wrogie ustosunkowanie się narodu do sprawy morskiej.

W latach największego rozkwi-

tu potęgi naszej, wypływającej z osiągniętego znów po niezliczonych krwawych walkach brzegu morskiego, nie zdobyliśmy się nawet na jakie takie zapewnienie sobie nad tym brzegiem panowania. Niestrudzone wysiłki Stefana Batorego, Władysława IV., Jana III. i niektórych świątelszych mężów ówczesnej Polski jak o mur łamały się o nieugiętą tępotę ogółu szlacheckiego, dla którego było wszystko jedno, kto jego żyto czy pszenicę sprzedaje, byleby tylko sprzedawał. A wszelkie próby umocnienia się na morzu wszak mogły spowodować zatarg zbrojny z królem szwedzkim lub duńskim i wówczas nie mógłby sprzedać swego zboża. Że własna flota wojenna mogła raz nas na zawsze uwolnić od zależności od dobrej woli takiego czy innego monarchy, a dla interesów własnych wymusić posłuch — to się już w głowach ówczesnych sejmowców nie zmieściło.

Że własna silna flota wojenna mogłaby nadać inny bieg późniejszym wypadkom, i w dniach klęski Rzeczpospolita nie byłaby osamotniona i zdana wyłącznie na własne szczupłe siły — o tem my dziś doskonale wiemy. Brak bandery wojennej naszej na wo-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** Patusiński na ćwiczeniach. Przyjaźń w moim życiu.

**Sprawy morskie:** F. O. M. — Na Sardinję.

**Dział P. W. i W. F.:** Jedziemy do obozów.

**Wiadomości historyczne:** Polska—Piastowie—Pomorze.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P.W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

dach świata sprawił, że ze świecznika polityki europejskiej zeszliliśmy do mroków czarnego niewolnictwa, a o imieniu Polski słuch zaginął.

O tem wszystkim dzisiaj już wiemy. Potrafimy też należycie ocenić zaślepienie naszych przodków.

Ale wiedzieć — to nie wszystko! Trzeba czegoś więcej. Trzeba jeszcze tak myśleć swoją i wysiłek ramion nastawić, aby w przyszłości ci, co po nas przyjdą, nie rzucili nam w twarz gorzkich oskarżeń, że znów jedyną mozę w dziejach okazję zaprzepaściliśmy i że miliony bojowników o niepodległość złożyły znów swe życie nadarmo. Tak jak to my dzisiaj czynimy pod adresem naszych przodków.

Poto rozdrapujemy dawno za-



krzepłe rany, poto ciskamy przed oczy strzępy okrwawionych mundurów naszych braci — tych z Cytadeli, Sybiru, Magdeburga i kazamat austriackich, abyśmy ponownie nie doprowadzili do momentu, że znów tylko krwią i życiem przyjdzie płacić za te zdobycze, które dziś jeszcze można osiągnąć pracą i pieniędzmi.

Pożalowali grosza nasi ojcowie na budowę okrętów wojennych — zapłaciliśmy srogo i stokrotnie my. Wiek cały ostatni grosz wyciągał z narodu wróg jeden, drugi i trzeci, brał hojnie podatek krwi z najdzielniejszych naszych synów. Co mogło kosztować za króla Władysława IV setki tysięcy złotych — kosztowało nas później grube miliony z dodatkiem hańby niewoli.

Czy mamy pozwolić, aby historia się powtórzyła?

Czy mamy poprzestać jeno na uciecze, że znów stanęliśmy na wybrzeżu, i conajwyżej budować piękne wille, albo inne przybytki wypoczynku, czy zgoła zabawy?

Nie! Po stokroć nie!

Tym razem nie wolno nam zmarnować jedynej na stulecia okazji, aby osiągnąwszy swój własny brzeg morski, pozostawić go własnemu losowi, lub pozwolić poniewierać go przez sąsiadów.

Umocnić go musimy, opancerzyć i uniemożliwić doń dostęp tym wszystkim, którzyby chcieli kiedykolwiek zbliżyć się w złych zamiarach.

A że najszlachetniej zaś i najłatwiej jest bronić swego kraju w granicach posiadłości nieprzyjaciela, przeto i obronę wybrzeża w tym duchu należy zorganizować.

Można to osiągnąć przy pomocy silnej i licznej floty wojennej. Jedyne to wydłużające się w miarę potrzeby zbrojne ramię Rzeczypospolitej jest w stanie zagwarantować nam pokój, a produktem ziem naszych swobodne przenikanie wszędzie tam, gdzie są one poszukiwane.

Na tę drogę wkraczamy dzisiaj z ufnością w zdrowy instynkt odrodzonego państwa, które umie wyciągać wnioski z historii.

Powołany do życia Fundusz Obrony Morskiej z gen. K. Sosnowskim na czele umożliwić ma realizację najfundamentalniejszej ostoji bezpieczeństwa kraju i jego

potęgi — budowy floty wojennej. Fundusz Obrony Morskiej spełni swe zadanie, jeśli każdy mąż, każda niewiasta i każde dziecko spełni swój obowiązek.

Dziś jeszcze obowiązek ten wymaga jedynie groszy. Jutro nie wystarczą tysiące. Pojutrze trzeba będzie spłacać go krwią.

## POLSKA STRAŻ NAD MORZEM



Nad brzegiem morskim wznosi się potężna wartownia nadmorska polskiej straży granicznej. Na lewo widać otwartą przestrzeń Bałtyku. Wartownie nadmorskie zostały zbudowane w ostatnich czasach przez rząd polski.

EDWARD MATEJSKI

# Jedziemy do obozów!

Koniec już z sennymi zbiorakami w świetlicach, dusznych salach i korytarzach lub zaśmieconych placach, koniec z wegetacją zimową i wałkowaniem teoretycznym — z nastaniem pierwszych dni wiosennych wyszliśmy w przestrzeń, na słońce, na zielone łąki. Zbiórka p. w. to teraz nie uciążliwy obowiązek, a prawdziwa przyjemność. Ale to jeszcze nie wszystko, co nam królewna wiosna w darze przynosi. Bo oto nadechodzi okres dla nas najpiękniejszy, najradośniejszy, a zarazem i najważniejszy — okres obozów letnich.

Zaledwie miesiąc dzieli nas od tej radosnej chwili, gdy nad spienionymi falami polskiego Bałtyku, czy też na łonie zielonej murawy leśnej, nad modremi taflami przepięknych jezior pomorskich, zdala od gwaru wielkomiejskiego — tam, gdzie doniedawna jeszcze panowała martwa cisza — zatętni bujne życie, zjawiają się liczne zastępy młodzieży, aby na świeżem powietrzu w blasku słońca hartować siły i charaktery na stal. Jak spod

ziemi wyrosną białe miasta namiotów, zadymią liczne kuchnie, roznosząc smakowitą woń dostatniego i zdrowego pożywienia żołnierskiego. Wysoko zaś ponad tem wszystkim, w blasku letniego słońca załopocą godła Rzeczypospolitej — biało-czerwone chorągwie — jako widomy znak, że odbywająca się tam praca prowadzona jest w imieniu państwa i dla państwa.

Ogromne znaczenie obozów letnich nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Wszyscy chyba — zarówno młodzi, jak i starsi, przekonali się, że obozy letnie dla młodzieży są prawdziwym źródłem tężyzny tak fizycznej, jak i duchowej. Śmiało można stwierdzić, że akcja obozów letnich jest najistotniejszym działem w pracy p. w.

Głównym oficjalnym zadaniem obozów letnich jest umożliwienie młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, w ciągu roku szkolonej według programu II. stopnia p. w. — zakończenia tego wykszolenia i uzyskania odpowiedniego świadectwa. W obozach tych członkowie hufców szkolnych i orga-



nizacji p. w. W warunkach prawieże idealnych będą mogli uzupełnić swe wykształcenie wojskowe, które w ciągu roku ze względów zupełnie zrozumiałych musiało nieco szwankować, jako prowadzone przeważnie w nieodpowiednich warunkach. Poza to junacy będą mieli możliwość przejścia w obozie elementarnej szkoły życiowej, hartując zdrowie i nabywając siły i sprawności, szkoły samodzielnego życia na łonie przyrody oraz przyzwyczajenia do życia w gromadzie, ucząc się gromadnego dążenia i wysiłku w celu opanowania wytyczonych sobie celów życiowych i społecznych.

Pozatem obozy letnie są szkołą charakterów. Stałe obcowanie z przyrodą, ściśle unormowanie życia obozowego i pracy, odpowiednio dobrane środowisko, fachowe kierownictwo i wykwalifikowany personel wychowawczy zapewniają całkowicie osiągnięcie dodatnich pod tym względem rezultatów. W takich warunkach w młodych duszach bez większego wysiłku wyrobić można poczucie honoru, obowiązkowość, karność, poczucie koleżeństwa i solidarności, zaradczość, samodzielność i poczucie odpowiedzialności. A zalety te nam, Polakom, są bardzo potrzebne, gdyż — jak już niejednokrotnie na łamach „Młodego Gryfa“ wykazywaliśmy — brak ich był wieczną polską tragedią i pograżał Ojczyznę naszą w odmętach półtorawiekowej niewoli.

Najbardziej jednak doniosłe są wyniki akcji obozów letnich pod względem wychowania fizycznego. Warunki bowiem ku temu są prawieże idealne. Świeże powietrze, słońce, las, woda (morze, jezioro lub rzeka), odpowiednio przyrządy i sprzęt i to w ilości wystarczającej, oraz fachowe kierownictwo ze strony wychowawców naszego budzącego już podziw wszystkich sąsiadów Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego — sprawiają, że w przeciągu dwóch tygodni lub nawet 10 dni wyniki osiąga się lepsze, aniżeli w ciągu całego roku pracy. Jeżeli dodamy do tego zdrowe, obfite i smaczne pożywienie, doskonałe warunki higieniczne życia codziennego oraz odpowiednią opiekę lekarską, — każdemu z czytelników jasnym się stanie, że obozy letnie stanowią dla młodzieży takie dobrodziejstwo ze strony pań-

wa, o jakim doniedawna jeszcze nikt nawet nie marzył.

Nie będziemy tu omawiali znaczenia akcji obozów letnich pod względem korzyści ogólnopaństwowych, gdyż niejednokrotnie już kwestję tę na łamach „Młodego Gryfa“ poruszaliśmy. Pragniemy jedynie zwrócić uwagę czytelników na olbrzymie korzyści, jakie w obozach letnich osiąga osobiście sama młodzież. A więc przede wszystkim pozwalają one przyjemnie, zdrowo, wesoło i pożytecznie spędzić wakacje lub urlop i to bez żadnych prawie kosztów. Wszyscy przecież wiedzą, że przejazdy, wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie i t. p. na obozy letnie zapewniają całkowicie władze państwowe. Groszowe dopłaty, jakie pobierane są od uczestników obozów na polepszenie wyżywienia, są drobniactwem, o którym mówić nie warto.

Następnie młodzież p. w. ma możliwość uzupełnić swe wykształcenie wojskowe i uzyskać świadectwo II. stopnia, wzmaniając się przytem fizycznie, rozwijając się umysłowo i moralnie.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego ważnego czynnika, a mianowicie olbrzymiego znaczenia obozów letnich pod względem krajoznawczym. Młodzież ma okazję (często jedyną) poznania kraju ojczystego, a szczególnie najpiękniejszych jego zakątków, jak: wybrzeża morskiego, Szwajcarii Kaszubskiej i t. p. Pod tym względem najbardziej dogodnie są t. zw. obozy wędrownie — kolarski<sup>1)</sup> i kajakowy.

Nie potrzebujemy zresztą zbytnio się rozwodzić nad znaczeniem obozów letnich. Nasze pomorskie obozy mają już opinię powszechnie ustaloną, a najlepszą reklamą dla nich są liczne rzesze tych szczęśliwców, którzy w latach ubiegłych w obozach byli. Niech oni swą opinię wydadzą.

Pragnąc zaspokoić powszechną ciekawość, udało się nam zdobyć u źródeł miarodajnych kilka szczegółów, dotyczących tegorocznych obozów letnich.

Otóż w roku bieżącym na terenie O. K. VIII. uruchomiona będzie tylko jedna grupa obozów letnich w Cetniewie nad morzem. Znając „ciąg“ naszej młodzieży ku polskiemu morzu, cieszymy się razem z nią z te-

go, że w roku bieżącym wszyscy junacy trafią do obozów nad morze, a nie tak, jak to było w latach ubiegłych, gdy tylko część młodzieży miała szczęście tam trafić. Obozy rozpoczynają się już 18 czerwca — zaraz po zakończeniu roku szkolnego w zakładach naukowych i trwać będą do połowy sierpnia w trzech turnusach. Wykorzystany więc będzie najpiękniejszy czas, kiedy nad morzem pogoda jest prawieże gwarantowana.

Dalsze szczegóły podadzą zainteresowanym komendanci powiatowi p. w. oraz władze szkolne lub zarządy stowarzyszeń.

Jak w latach ubiegłych, tak i obecnie równolegle z obozami p. w. uruchomiony zostanie i obóz dla kadry kontraktowej i honorowej p. w. z cenzusem (oficerowie i podchorążowie rez.) oraz bez cenzusu (podoficerowie rezerwy), podzieleni na dwa turnusy: I. od dn. 25 czerwca do dnia 8 lipca. II. od dn. 26 lipca do dnia 8 sierpnia.

Daty te podajemy, aby reflektujący na ten obóz oficerowie, podchorążowie i podoficerowie rezerwy mogli się do wyjazdu przygotować, poczynić odpowiednie starania, ułożyć sprawę urlopów, ewtl. ćwiczeń rezerwy i t. p.

Wkońcu zaznaczamy, że ilość miejsc w obozie jest bardzo ograniczona i niewszyscy reflektujący będą mogli się tam dostać. Toteż radzimy, nie zwlekając, poczynić odpowiednie starania w kierunku zapewnienia sobie miejsca, przyczem należy dobrze się zastanowić, aby w ostatniej chwili nie zrobić zawodu, rezygnując z przyznanego miejsca. Przez podobne lekkomyślne postępowanie zmarnowałyby się miejsca w obozie i uniemożliwiłyby się wykorzystanie go przez innych uczestników.

Żywimy jednak nadzieję, że w roku bież. wypadki takie nie będą miały miejsca i że wszyscy zgłoszeni, jak jeden mąż, staną do apelu.

Hasłem dnia dzisiejszego we wszystkich hufcach p. w. musi być — „WSZYSCY DO OBOZÓW“.

**Budujmy  
Flotę  
Wojenną!!**

Konto F. O. M. — P. K. O. 30.680

<sup>1)</sup> Patrz Młody Gryf nr. 19.



TADEUSZ GAY

## Patusiński na ćwiczeniach

Coś wisiało w powietrzu. Już od dwóch dni ćwiczenia były dziwnie lekkie, a grochówka wyjątkowo tłusta. Patusiński zaczął coś podejrzewać. Zauważył, że twarze instruktorów są smutne i niepewne, ale nie mógł

się jadowicie — w jednym bucie było 3 gwoździe za dużo.

— Czy wiecie, ile powinniście mieć gwoździ w bucach?

— Tyle, ile zębów.

— A wy ile macie?



Gdy mimo najgorliwszych poszukiwań nie znalazł ani ziarenka piasku, wziął się do liczenia gwoździ.

ich dłużej obserwować, gdyż rzadko przebywali w koszarach. Trzeciego wieczoru podoficer służbowy pułku zrobił straszną awanturę na drużynie Patusińskiego. Przyszedłszy po capstrzyku, powiedział, że jest brudno i że wszyscy mają źle wychyszczone buty. Szczególnie zainteresował się butami trębacza. Gdy mimo najgorliwszych poszukiwań nie znalazł ani ziarenka piasku, wziął się do liczenia gwoździ. Wreszcie uśmiechnął

I oczywiście okazało się, że biedny Franek ma o 3 zęby więcej, niż gwoździ w prawym bucach.

— Powiadam wam, weźcie sieniak swój i chodźcie za mną! — Te biblijne słowa oznaczały, że Franek ma iść do paki. Patusiński też „podpadł“ z butami tego wieczoru. Siedział więc na progu izby, i czyszcząc buty mankietem, oddartym od koszuli, nucił pod adresem służbowego piosenkę, usłyszaną niedawno w radjo:

„Kto inny nie umiałby tak dręczyć do łez,

Kto inny zrozumiałby, że wszystko ma swój kres“

Potem zaczął pakować tornister. Był pewny, że będzie alarm i to pułkowy. Niełatwo można go było nabrać na alarm. Wiedział, że gdy podoficerowie snują się po koszarach z tajemniczymi minami, gdy rzucają niby niechętnie jakieś dwuznaczne słówka, to można spać spokojnie. Ale gdy służbowy zabiera do paki Bogu ducha winnego trębacza, wówczas nie można mieć wątpliwości. Patusiński zwierzył się ze swoich podejrzeń kolegom, a ci podali tę wiadomość do innych drużyn z wyjątkiem drużyny czwartej, gdyż umyślnie zaśmiecała rejon drużyny piątej i nigdy nie chciała wynosić kosza ze śmiecia. Zanosilo się na większy marsz, więc Patusiński wdział dwie pary grubych skarpetek, które dostał na imieniny od Marysi. Były one z czerwonej włóczki. Obdarowany rozumiał tę subtelną wymowę koloru.

Alarm był około jedenastej w nocy. Jeszcze nie przebrzmiał głos trąbki, gdy cała drużyna, porwawszy karabiny, rzuciła się ku drzwiom. Ale stał tam już Patusiński i trzymając drzwi, z całej siły przekonywał kolegów, że należy chwilę poczekać, aby nikt nie pomyślał, że wiedzieli o alarmie. I tak jego kompanja stanęła pierwsza na placu alarmowym i dostała pochwałę od pana pułkownika.

Wyruszyli na ćwiczenia. Noc była tak ciemna, że gdy czoło

ALEKSANDER KADULSKI

## Na Sardynję

(Wrażenia z podróży na „Iskrse“).

Rozpoczyna się od klasycznego biegu przez saling. Opalone już na brązowo postacie pną się ręczo do góry, przebierając szybko rękami i nogami, które od czasu do czasu zapadają się między „szczeble“ z linek. Na górze szybki przewrót przez saling i jazda wdół na pierwszej napotkanej linii. Wtenczas na okręcie wolno krzyżeć, jak na zawodach sportowych. Nie tracimy więc okazji i zajadle krzyczymy, by zachęcić zawodników do wysiłków, a jeszcze więcej dlatego, żeby sobie ulżyć.

Po biegu przez saling następuje bieg naokoło okrętu, poczynając od rufy, aż do sztaksel-sztagu,

przyczem upadek z bukszprytu na siatkę dyskwalifikuje już zawodnika.

Następnym punktem jest bieg zająca naokoło rufowej nadbudówki. Start i meta na rufie. To moja popisowa konkurencja; z nogami, zwinanymi liną, czy też ręcznikiem, biegnę w susach na rękach i nogach wokoło nadbudówki, przesadzając po drodze schodki na rufę. Na śróbokrećciu czekają mnie dwa wiraże — zarzuca mną jakby przy stumetrówce. Jeszcze jedno schodki i meta. Czas 15 sekund; pierwsze miejsce należy do mnie. Zadowolony z tego biorę udział w następnych konkurencjach. Skolei następuje walka na bomie, co jest to najciekawszym punktem programu, ponieważ niezgrabnie poruszające się na okrągłym bomie postacie wywołują ogólną wesołość. Często atakujący, zamachnąwszy się swym workiem, którym chce uderzyć przeciwnika, trafia w próżnię i traci równowagę spadając pod bom. Stamtąd już nietrudno zrzucić go na pokład.



posuwającej się cicho kompanji stawało, następne czwórki wpa- dały nosami na menażki swych poprzedników. Pierwsza czwórka była stale w lepszym położeniu, gdyż tylko jedna klacz pana ka- pitana szła przed nią. Gorzej było gdy klacz podnosiła ogon. Około 10-tej rano pluton Patu- sińskiego dowiedział się, że pułk ma osłaniać przeprawę własnej dywizji przez rzekę Rawkę, leżą- cą dwa dni drogi za nimi. Pa-

siński byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby go nie bolał brzuch. Po- szedł więc szukać odpowiedniego miejsca, aby oddać hołd naturze. Znalazł budkę niewielką, dosko- nale zabezpieczoną od wiatru, zamykaną na haczyk. Musiała być jeszcze przedwojenna, gdyż na jednej ścianie wisiał wycię- ty z gazety wizerunek cesarza Wilhelma, na którego patrzyła smutno z drugiej ściany jego małżonka. Patusińskiemu było

fuje się z pośpiechem, a nepel dobiega już do wioski. Gdyby w tej chwili uciekł, dogoniłby swój pluton, ale właśnie w tej chwili uciec nie mógł. Wkrótce strzały umilkły, a wokoło jego budki zaczął się kręcić nepel. Sytuacja jego była nie do poza- zdroszczenia. Spojrzał bystro w oczy staremu Wilhelmowi, ale ten miał minę zupełnie bez- radną. Machnął więc na niego ręką i postanowił liczyć tylko na siebie.



...i trzymając drzwi, z całej siły przekonywał kolegów...

tusiński dziwił się, że przeprawa przez rzekę, którą można jednym wielkim krokiem przebyć, zabie- ra tak dużo czasu. Ale pewnie dywizja wyszukała jakieś szersze miejsce.

Leżeli wszyscy wzdłuż drogi, między chałupami wioski, fron- tem do lasu, czekając na nepła.

Pogoda była piękna, wiosenne słońce grzało w plecy, a Patu-

poprostu nieprzyjemnie, że zna- lażł się w obliczu takich osobistości. Siedział tam dosyć długo i nudził się. Nie miał z kim porozmawiać, a śpiewać na ćwiczeniach nie wypadało. Nie miał też swojej mandoliny, która dzieliła z nim zwykle wszystkie radości życia. Wtem posłyszał strzelaninę. Patrzy przez szparę: jego pluton wyco-

Południe się zbliżało, słońce grzało coraz silniej, powietrze w schronieniu stawało się coraz gęstsze, a Patusiński zrozumiał, że na wojnie maska gazowa też może się przydać. Cóż — kiedy miał tylko ćwiczebny pochłaniacz. Przytknął więc nos do szpary w desce, wdychał świeże powie- rze i jednym okiem zerkał na zachowanie się nepła. Przyje- chała właśnie do wioski kuchnia polowa i nepel przygotowywał się do pobierania strawy. Czuli się pewni siebie, bo zostawiwszy tylko kilku obserwatorów, ze- brali cały pluton w szeregu za stodołą, która ich całkowicie za- słaniała. Wokoło schronienia Patusińskiego nie było nikogo, tylko koń d-cy kompanji stał przy płocie i drzemał.

Śmiała myśl rozjaśniła umysł Patusińskiego. Spojrzał na Wil- helma, ale ten nie zdawał się podzielać jego entuzjazmu. Roz- gniewało to Patusińskiego, ale nie zerwał jego wizerunku, bo na kogóż patrzyłaby jego mał- żonka. Należało działać szybko- gdyż trzeba było się z tem liczyć, że po obiedzie nepel przypuści

Po zakończeniu zawodów na bomie, nastę- puje rozdanie nagród w postaci czekolady, wina, ananasów — jednym słowem — przysmaków.

I znowu ciągnie się owa przewlekła podróż na Sardinję.

Jednego wieczoru, kiedy byliśmy oddaleni o kilkadziesiąt mil od brzegów Algieru, powiał rozpalony Sirocco. Nastąpił alarm do brania refów. Był to może najprzyjemniejszy alarm tego rodzaju: ani jedna kropla deszczu nie spadła, a i fala nie zdążyła zaglądnąć na pokład, ponie- waż wicher nie zdążył się jeszcze wytworzyć. Na dobitkę gorące powietrze mile ogrzało nasze cia- ła, wystudzone już chłodem wieczoru. Sirocco dał z siłą dziewięciu stopni Beaufort'a, niosąc z sobą piaski Sahary w nikłej już zresztą ilości. Zanim jednak zdążyła się wytworzyć fala duża — wiatr uciekł. Szybkość, która dochodziła do dzie- sięciu mil na godzinę, owa zawrotna dla „Iskry“ szybkość — zmalowała odrazu.

Znowu wlekliśmy się beznadziejnie wolno.

Podówczas już w chwilach wolnych uczyłem się języka włoskiego, przygotowując się w ten sposób do długiego postoju na wodach włoskich. Robiłem to niezbyt otwarcie, chcąc uniknąć ewen- tualnej „blamy“, w razie gdybym nie mógł się porozumieć z Włochami.

Niektórzy z kolegów, widząc mnie z podręcz- nikiem włoskiego języka, radzili mi się powstrzy- mać z nauką.

— Masz jeszcze dużo czasu — mówili — do- piero za pół roku będziemy w Cagliari.

W tym to czasie Sardinja stała się dla nas czemś nieosiągalnem. Nazwaliśmy ją: „niedości- gnioną wyspą“.

Nareszcie — w trzynastym dniu podróży — zamajaczyły, a wkrótce wyraźnie zarysowały się wysokie wysokie skaliste wybrzeża Sardynji.

Wtenczas na „Iskrze“ stał się modny dowcip:

— Widać Sardinję — za tydzień może bę- dziemy już w Cagliari. (c. d. n.)



szturm do wszystkich domków, zamykanych na haczyk i dobrze osłoniętych od wiatru. Wszedł szybko. Świeże powietrze uderzyło go w nozdrza, tamując na chwilę oddech. W kilku skokach był przy koniu, odwiązał go i wgramolił się na siodło. Koń spał twardo, dopiero uklucie bagnetem pobudziło go do biegu.



...W kilku skokach był przy koniu...

Patusiński minął w przelocie jednego obserwatora, który miał minę tak zdumioną, że nie należało się obawiać, żeby w krótkim czasie podniósł krzyk lub zaczął strzelać.

Wkrótce Patusiński odszukał swoją kompanję i zameldował swój powrót. Pan kapitan zapytał go najpierw o wiadomości

o neplu, ale Patusiński nie nowego nie powiedział, ponadto że na obiad mieli grochówkę, co poznał po zapachu (wietrzył bowiem grochówkę na odległość jednego kilometra). Ale i bez niego można było się tego domyśleć. Koledzy bardzo się ucieszyli z powrotu Patusia i gdyby nie byli tak zmęczeni, byłiby

go napewno podrzucili kilka razy w górę. Pan kapitan, szczerze rozbawiony przygodą Patusińskiego, pozwolił mu jeździć aż do końca ćwiczeń na zdobytym przez niego koniu.

— To wszystko przez te szczęśliwe skarpetki od Marysi — pomyślał Patusiński i spojrzał pieszczotliwie na stopy.

JAN ROSTOCKI

## Polska — Piastowie — Pomorze

Nazwą Pomorza od najdawniejszych czasów obejmowano rozległą, wydłużoną krainę nad południowym wybrzeżem Bałtyku. Niemniej starą jest również nazwa Pomorzanie, określająca mieszkańców tej krainy. Spotykamy ją po raz pierwszy w najstarszej kronice ruskiej, gdzie brzmi ona „pomorianie“ t. zn. mieszkający nad morzem.

Nazwa Kaszubów, drugie określenie mieszkańców Pomorza, jest nazwą dużo późniejszą. Początkowo ograniczała się ona jedynie do Pomorza zachodniego (szczecińskiego) później rozciągnięta została również na obszar Pomorza wschodniego (gdańskiego). We wspomnianej wyżej kronice ruskiej mamy również pierwszy dowód na stwierdzenie przynależności plemiennej Pomorzan. W pierwszym ustępie stwierdza kronikarz, że Polacy graniczą na północy z morzem waręskim (Bałtykiem), i dzielą się na Po-

lan, Lutyczan (Lutyków), Mazowszan i Pomorzan. Z zapisku tego wynika niedwuznacznie, że już ówczesni postronni historycy zaliczali Pomorzan (Kaszubów) do szczepu polskiego.

Położenie geograficzne Pomorza, oddzielnego od dalszych połaci kontynentu gęstymi puszciami, sprawiło, że życie państwowe i gospodarcze, zamknięte na wąskim kawałku wybrzeża, wystawionym na liczne wpływy, idące z krajów zamorskich, zakwitło w sposób niespotykany na innych terenach Słowiańszczyzny. To samo odnieść można również do religii pogańskiej, która pod wpływem krajów skandynawskich doszła do dużego stopnia rozwoju. Natomiast w dziedzinie politycznej rozwój Pomorzan był bez porównania niższy, aniżeli innych plemion lechickich. Ma to swoje wytłumaczenie w silnie rozwiniętym indywidualizmie lokalnym, prowa-

dzącym do powstania szeregu drobnych organizmów państwowych, złożonych niejednokrotnie z jednego tylko miasta, ale zato posiadających własne interesy polityczne, wpływające po większej części z handlowych.

Widzimy z tego, że warunki życia zupełnie inaczej się układały u Pomorzan, aniżeli u sąsiedniego pobratymczego szczepu Polan. Zamieszkiwali bowiem ci Polanie rozległe pola, stąd też wzięli swoją nazwę, a kraj ich — Polska, czyli wielkie pola. Pomorzanie śródki do życia czerpali z morza. Polanie w trudzie wielkim utrzymywać się musieli z uprawy roli. Stąd też ich zamożność była o wiele mniejsza aniżeli kupczących po krajach dalekich Pomorzan. Razem zaś z mniejszą zamożnością, szła również bardziej pierwotna forma kultury Polan, podobnie jak i ich religii.

Bardziej natomiast wystawieni na niebezpieczeństwa zewnętrzne wytworzyli Polanie o wiele wcześniej od Pomorzan silną władzę państwową, a następnie za sprawą dynastji Piastów potrafili skupić dookoła siebie plemiona sąsiednie, najbliżej ze sobą spokrewnione. Stało się to niewątpliwie około połowy X w.

Punktem wyjścia dla budowy państwa polskiego była Warta. Stąd rozprzestrzeniła się ona na tereny, położone nad środkową i górną Wisłą, a następnie górną Odrą. Razem z dotarciem do krain nadmorskich nastąpiło pierwsze starcie między chrześcijańskimi już Polakami (966 r.) a zaciekle pogańskimi jeszcze mieszkańcami Pomorza. Pierwszy podbój Pomorza nastąpił za czasów Mieszka I. prawdopodobnie ok. 967 r. Rok ten jest równocześnie świadkiem pierwszej próby bliższego związania z państwem Polan pobratymczego plemienia Pomorzan. W tym bowiem roku wyrusza na Pomorze w podróż misyjną do Prus św. Wojciech, drogą na Gdańsk, gdzie zatrzymawszy się przez dni kilka, ochrzcił wielu jego mieszkańców.

Wzmianka ta, zachowana w najstarszym życiorysie św. Wojciecha, jest zarazem pierwszą historyczną wiadomością o istnieniu Gdańska (967 r.). Ciekawą jest również rzeczą, że nazwa ta jest zapisana w brzmieniu słowiańskim, zgodnie zresztą z charakterem ówczesnych panów



miasta, któremi wówczas i długo potem jeszcze byli wyłącznie Słowianie.

Dla umocnienia swej władzy na Pomorzu następny Piast, Bolesław Chrobry, posłużył się również religią. W r. 1000 założył on biskupstwo w Kołobrzegu, uzależnione od biskupa gnieźnieńskiego. Długoletnie jednakże wojny z Niemcami, jakie wówczas Bolesław był zmuszony prowadzić, zachwiały organizacją kościelną na Pomorzu, skutkiem czego rozluźniły się również węzły polityczne. W pewnych okresach historii Polski ten prąd pogański na Pomorzu był tak silny, że oddziaływał dość silnie na pograniczne ziemie Polski jak: Kujawy i Mazowsze, których mieszkańców nazywa z tego powodu najstarszy polski kronikarz (Gall) „fałszywymi chrześcijanami“.

Dopiero za Kazimierza i Bolesława Śmiałego umocniło się chrześcijaństwo nad dolną Wisłą. Mimo niejednokrotnych jeszcze prób ze strony pogan, nie dało

się ono już usunąć. Państwo Polskie silnie oparło się na Pomorzu, zyskując tem samem olbrzymie wybrzeże, liczące wówczas 351 km, t. zn. prawie pięć razy tyle co dzisiejszy polski dostęp do morza. W tem parciu do morza brały zgodnie wszystkie dzielnice Polski — od dalekiego na południu położonego Krakowa po pobliskie Gniezno.

Daje temu wyraz prastara pieśń, zapisana przez kronikarza Galla, którą miało śpiewać rycerstwo Bolesławowe pod Kołobrzegiem. Oto ona:

„Naszym przodkom wystarczały  
ryby słone i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy, w  
oceanie pluskające!  
Ojcom naszym wystarczało, jeśli  
grodów dobywali, —  
A nas burza nie odstrasza, ni szum  
groźny morskiej fali;  
Nasi ojce na jelenia urządzali  
polowanie;  
A my skarby i potwory łowim,  
skryte w oceanie!  
(Tł. z łaciny Grodecki).

## Tam, gdzie leży przyszłość naszej młodzieży

Oto znów nadchodzi koniec roku szkolnego: młodzież z ostatniej klasy otrzyma tak bardzo upragnioną maturę, a młodszy uczniowie i uczennice przejdą do następnej klasy, aby się zbliżyć jeszcze o jeden rok do tego samego końcowego celu.

Chwila to niewątpliwie radosna. Przesłania ją jednak zmora przyszłości, i to bardzo bliskiej dla tych, którzy już wkrótce będą musieli szukać jakiejś pracy zarobkowej, a nieco dalszej, lecz niemniej groźnej dla tych, którzy zamierzają poświęcić się wyższemu studjum. Nad-

produkcja inteligencji o wykształceniu ogólnem, niefachowem, inteligencji, skazanej nieraz na dłuższą bezczynność powodu braku odpowiednich posad, oraz bezrobocie wśród ludzi z wyższem wykształceniem, jakkolwiek fachowem — oto obraz rzeczywistości, z którym — niestety — musi się poważnie liczyć nie tylko sama młodzież, lecz i zainteresowani w jej losie i zań odpowiedzialni rodzice i opiekuni, i to musi się liczyć nie tylko dzisiaj, ale i przez szereg lat następnych, dopóki problem racjonalnego przygotowania mło-

Chcesz mieć  
głos, zdobądź



dych ludzi do życia praktycznego nie zostanie w pełni rozwiązany.

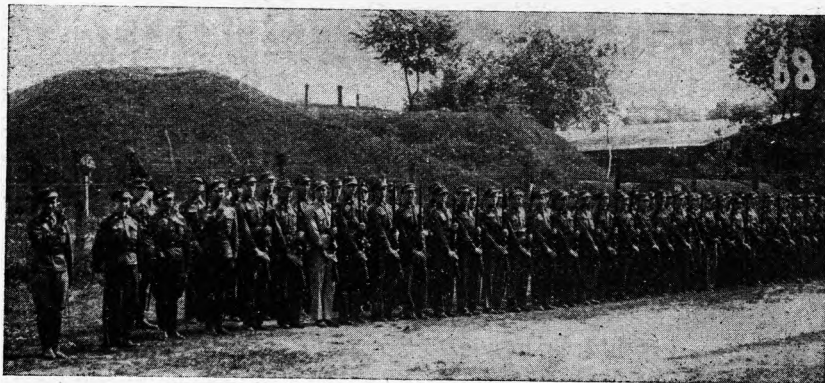
Na szczęście możemy w ostatnich czasach skonstatować pocieszający objaw w postaci szeregu posunięć władz szkolnych, zmierzających do skutecznego rozwiązania tego zagadnienia przez tworzenie i rozwój takich zakładów naukowych, które są zdolne do wypuszczenia z ław szkolnych młodzieży, całkowicie przygotowanej do pracy zarobkowej nawet przed 20 rokiem życia i mającej wszelkie szanse otrzymania tej pracy odrazu po opuszczeniu murów tych zakładów.

Mamy na myśli różnego rodzaju szkoły zawodowe. Spośród nich na całkiem specjalną wzmiankę zasługuje jedyny w Polsce zakład naukowy, poświęcony specjalizacji w handlu morskim, któremu najbogatsze i najpotężniejsze kraje świata zawdzięczają swój dobrobyt i znaczenie. Zakład ten mieści się w naszym młodem mieście portowym, w Gdyni, która w zeszłym roku zajęła pierwsze miejsce wśród wszystkich portów bałtyckich pod względem obrotów towarowych i przez którą dzisiaj przechodzi zgorą 40% całego naszego handlu zagranicznego. Nazwą tego zakładu brzmi: 3-letnie Koedukacyjne Liceum Handlowe Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni.

Liceum Handlowe w Gdyni przyjmuje na pierwszy rok nau czania młodzież, mogącą się wykazać ukończeniem 6 klas gimnazjalnych lub też równorzędnych zakładów naukowych. Już po ukończeniu drugiego roku Liceum, uczniowie nabywają wszelkie prawa, wypływające z posiadania matury licealnej. Na trzecim zaś roku Liceum następuje właściwa specjalizacja w handlu morskim, na który mogą być również przyjęci absolwenci innych liceów handlowych w Polsce.

O wszelkich innych ciekawych szczegółach, dotyczących wspomnianego Liceum, dowiedzieć się można z prospektów, które są wysyłane bezpłatnie przez Sekretariat Liceum Handlowego w Gdyni, ul. Morska 79.

A. S.



Hufiec toruński w dniu święta 63 p. p.



# PRZYJAŹŃ W MOJEM ŻYCIU

**MOTTO:**

*Najpiękniejszym okresem w życiu młodego człowieka, jest ten, w którym ma się przyjaciela i jest się przyjacielem.*

Jesteśmy przyjaciółmi, to znaczy: ja i on. On nazywa się Struś, a ja Ju. Kto nie zna Strusia, ten jest godzien potępienia i niepamięci u potomności. Czy to dorodny młodzian, czy krasnouracza dziewczyna, matrona, czy ojciec poważnej rodziny, o ile go nie zna, przepaść dla świata.

Ale że mi żal was, moi kochani ludziska, więc postaram się wam przedstawić go w należytem i jaknajświetniejszym świetle.

Jest to człowiek, pozatem nic więcej. Pracuje dużo, je mało, bo często niestać sztabaka na taki luksus. Zresztą on twierdzi, że żyje dla idei. Wzrostu niedużego, bo ledwie przekracza dwa metry. Ubrany w zieloną litewkę, w także spodnie i w długie buty. Jest bardzo oryginalny. W lecie chodzi w palcie i czapce na głowie, a zimą w litewce i bez czapki.

Oczy ma niebieskie, jak polskie niebo nad Kaczym-Dołem, zasłonięte wszelkiego rodzaju dymem i mgłą. Rzęsy, ocieniające te urocze ślepia, dochodzą do decymetrowej długości, a nastroszone brwi, niczem wasy u kota, dopełniają wyglądu.

Już wszystko? Aha... nie zwróciłem na jeden szczegół uwagi, a mianowicie, że ma włosy złotoliniane, a nos cienki, długi, wygięty i do góry zakrzywiony, z wielką fantazją zaczerwieniony i czuły na wszelkiego rodzaju zapachy, a szczególnie na woń pomorskiej kielbasy z polską kapustą.

Uszy ma średnio-długie. Żeby były nieco dłuższe, zaliczyłbym je w poczet oślich, ale że są ni siakie ni owakie, więc zostają bez określenia.

Natura czasami robi dziwne pomyłki. Mnie, że jestem z natury towarzyski, nie dała nic z dowcipu, a tem bardziej z urody, a on, że po całych dniach leży w barłogu, jest chłopem, co się zowie. Piękny, przystojny, mądry. Rozmawiać też lubi. Dość, że gdy przyjdę do niego to pyta:

— Ju, cholero, jaka dziś pogoda?

— Mróz, mój drogi, ja mu na to. — A niech cię jasna błyskawica spali za twą nowinę — odwraca się do mnie tyłem i chrapie, jakgdyby go ze skóry odzieranego.

Znam go i kocham od dość dawna. Przed dwoma laty pierwszy raz spotkaliśmy się na egzaminach wstępnych do szkoły rolniczej, ja mu dałem „ściągawę“ z matematyki, a on mnie zato polubił. Od tego czasu żyjemy jak Poluks z Kastorem z tą tylko różnicą, że on wysoki, jak tyczka, a ja gruby, jak beczka. Gdy czasami idziemy ra-

zem, to ja biegnę z tyłu jak piesek za panem, on, wymachując górnymi kończynami, kroczy jak struś po Saharze.

Do szkoły przychodzi bardzo regularnie — co trzeci dzień, gdyż większość słonecznych dni swego chwalebego żywota spędza w łóżeczku.

W szkole siedzimy na jednej ławie, a właściwie ja sam siedzę, gdy jego niema. Gdy jesteśmy razem, wtedy biedna ławka stęka i piszczy, ku ogromnemu zdenerwowaniu profesora, który jak wściekły lata po klasie, szukając winowajcy. My tymczasem stawiamy nogi na podpórce i po-malenku zaczynamy się huśtać. Potem coraz prędzej i prędzej, później nam to się przykrzy, więc zaczynamy grać w szewczyka.

Pamiętam, raz na religii, kiedy ksiądz prefekt potępił grę wszelkiego rodzaju, Struś, zapominając, że jest na religii, strasznym głosem wrzasnął mi do ucha:

— Psiakrew, przegrałem trzynaście groszy!

Mieliśmy wtenczas maleńką grandę, ale coby to był za „sztabak“, gdyby grand nie robił?

Do Strusia wchodzi bez pukania. Jest to mój przywilej. Coprawda czasami zastają go w stroju Adama, ale jego to nie peszy.

## Z WYSTAWY „LEN POLSKI“ W WARSZAWIE



Na otwartej w Warszawie wystawie „Len Polski“ zwraca uwagę w dziale dydaktycznym chata wileńska z prządką i tkaczką, które przywiezione zostały z Andrzejowa od gen. Żeligowskiego. Chatę tę wykonał majster Lipiński w Państw. Tartaku w Dalekiem wg. projektu inż. Borawskiego.

Struś jest zapalonym myśliwym. Sztyletem poluje na pluskwy, a płomiennymi oczyma na dziewczynki.

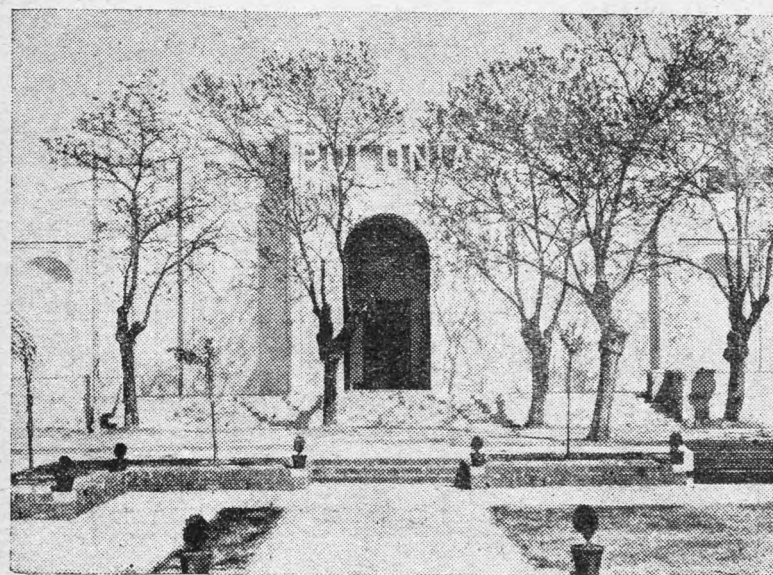
Wystarczy, żeby spojrzął na jaką dziewczuszkę, już trup w kaloszach. Z tego on zdawał u mnie egzamin. Bo ja też, gdy spojrzę, to mdleję. Kiedyś myślałem, że to z wrażenia, lecz teraz przekonałem się, że od mojej sprośnej gęby. Ha, nie wszystko złoto, co się świeci!

Zylem ze Strusiem jak dwie gwiazdki na niebie i było nam dobrze na świecie. Aż raz uderzył mnie grom z jasnego nieba — Struś się zakochał!

Wchodzę do niego, jak zwykle, bez pukania. Była godzina szósta po południu. Na łóżku wyleguje się Struś, trzymając w objęciach poduszkę. Z jego gardzieli na światło dzienne wydobywają się gorące zaklęcia miłosne!

— Kocham cię, kocham! Od pierwszego twego wejrzenia coś mnie dźgnęło w samo serce, aż w żołądku zabolowało. Pierwsze twoje wejrzenie rozpało mą krew. Oniemiałem aż z tego wrażenia, język mi skołowaciał, oczy wylazły na nos, a włosy dęba stanęły na głowie, zrzucając czapkę. Ty, aniele, myślałaś, że ja ci się kłaniam, a to sama czapka zleciała.

## PAWILON POLSKI NA WYSTAWIE W WENECJI



W sobotę 12-go b. m. otwarto została uroczyste w Wenecji Międzynarodowa Wystawa Sztuki, t. zw. Biennale. Na wystawie tej reprezentowana jest także we własnym pawilonie, sztuka polska. Na zdjęciu — ogólny widok pawilonu polskiego na wystawie weneckiej.

— Co do licha, czyś oszalał, albo co? — pomyślałem, słuchając dalej. On zaś coraz namiętniej szeptał miłosne zaklęcia i coraz mocniej przycisnął poduszkę.

— Struś! co ci jest? — Mój głos zbudził go z natchnienia miłosnego, gdyż podskoczył na łóżku, odbił się od sufitu i spadł u moich nóg.

— Ju, bodajby cię pokręciło, ja zakochałem się. Zakochałem się, jak warjat. Jestem zakochany, jestem zakochany po same uszy.

— To jeszcze nie tak źle. Masz długie uszy, to cię za nie wyciągnę.

— Idź do szkoły — zaklął Struś, chwytając za sztylet.

— Mój drogi, uspokój się. Ja nie jestem pluskwą.

— Ju, ratuj, zlituj się nade mną. Ja oszaleję z miłości. Czy ty wiesz, jak ja cierpię? I zrozum, człowieku bez serca, dotychczas byłem spokojny i radosny, pragnąłem żyć, a teraz już mi świat obrzydł. Ach, ach, ja formalnie szaleję. Czasami zrywam się i chcę lecieć i wyć, jak pies do księżycy, pod jej oknem, ale nie mam odwagi.

Ona jest taka ładna, taka miła, taka zgrabna, taka mądra, taka dowcipna...

— Taka głupia, jak ty — skończyłem te wyrzucenia.

— Milcz, bo cię zakatrupię, naniżę na sznur między pluskwy i zaniosę swej ukochanej. — W jego złości było tyle groźby, że mimowoli skryłem się pod łóżko.

— Ukochana, twoje usta są słodkie, jak to-ruńskie pierniki, a oczy tak się kręcą, jak yo-yo. Twoje włosy tak pachną, jak pomorska kielbasa z kapustą. Twoje maleńkie paluszki, jak grabie krążą po mojej głowie, pieszcząc me włosy.

Nie wytrzymałem.

— Struś, ofermo! — krzyknąłem.

Struś jednakże tego nie usłyszał, gdyż właśnie zasypiał, mruczając pod nosem ukochane imię: — Kasienko!

Kiedy zasnął, uznałem za właściwe opuścić jego podłóże. Wylazłem i ciekawie spojrziałem na niego. Leżał, uśmiechając się serdecznie przez sen do swoich marzeń i do Kasi.

Stałem długo, długo nad nim, a z serca mego uciekał gdzieś w mrok jeden najprzyjemniejszy okres mego sztabackiego życia i sztabackiej przyjaźni, gdyż między mną i nim stanęła kobieta!

Bo ja także kocham się w pannie Kasi!

Godło: Junak.



**CHALLENGOWE WIEŚCI****Próba największej szybkości w tegorocznym challenge'u**

Oddawna już przyzwyczailiśmy się do tego, że w sportach motorowych decydują o wartości maszyny próby techniczne, a nie szybkość. Wiemy już dobrze, że raid samochodowy więcej mówi o wartości samochodu, niż wyścig, który będąc z zasady krótszym, mniej daje okazji do wykazania prawdziwej wartości samochodu. To samo powiedzieć można i o samolotach. Dlatego w challenge'u, będącym par excellence próbą techniczną, lot okrężny, będący odpowiednikiem raidów samochodowych, odgrywa bez porównania większą rolę, niż klasyczny wyścig, jakim jest próba szybkości maksymalnej.

Wszystko to wiemy, ale... próba szybkości maksymalnej pozostanie zawsze najbardziej fascynującą i najefektowniejszą częścią wszelkich zawodów sportów motorowych.

W sporcie lotniczym zainteresowanie dla szybkości jest wśród publiczności jeszcze większe, ponieważ poza elementem zwykłego wyścigu, który zawsze więcej wzbudza zainteresowania, niż raid lub próba techniczna, wychodzi tutaj element niezwyklej w stosunkach codziennych szybkości, jaką samolot może osiągnąć.

W challenge'u sprawa ta nabiera jeszcze dodatkowych cech zupełnie wyjątkowej atrakcyjności dzięki pewnemu punktowi regulaminu, który poniżej omawiamy.

Jak wiadomo, o zwycięstwie w challenge'u decydować będzie ilość punktów, zdobytych przez zawodnika w czasie wszystkich prób technicznych oraz podczas lotu okrężnego. Publiczność jednak lubi sama widzieć zwycięstwo, lubi patrzeć, jak zwycięzca w jej oczach pierwszy przybywa do mety i nie lubi specjalnie czekać na decyzję komisji sędziowskiej, która „przy zielonym stoliku” zsumuje punkty i przyzna zwycięstwo temu lub owemu. Naturalnie, że taka rzecz jest możliwa tylko przy wyścigach i tem też niewątpliwie się tłumaczy ich niezwykle powodzenie wśród publiczności.

Musimy przyznać, że challenge wyjątkowo trafnie umiał pogodzić elementy składowe wielkiej imprezy technicznej z porwijącymi momentami wyścigu, w którym zwycięzca jest ten, który pierwszy przybywa do mety.

Zostało to uskutecznione w ten sposób, że do ostatniej próby w challenge'u, próby szybkości maksymalnej, samoloty będą startować nie w dowolnym porządku, lecz w takiej kolejności, jaka będzie odpowiadać faktycznemu stanowi punktacji ogólnej w próbach technicznych i locie okrężnym. Zna-

czy to, że samolot, który będzie posiadał pewną ilość punktów, największą spośród wszystkich zawodników startujących w challenge'u, wystartuje do próby szybkości maksymalnej pierwszy, a następny w punktacji ogólnej wystartuje jako drugi i to w takim odstępie czasu, który będzie możliwie ściśle odpowiadać różnicy w punktacji między tymi zawodnikami. To samo oczywiście będzie się stosować do trzeciego, czwartego i t. d. Skutek tego będzie taki, że zawodnik, który pierwszy przybędzie do mety po próbie szybkości maksymalnej, będzie prawie napewno zwycięzcą challenge'u. Mówimy prawie, bo jednakże ostateczne zwycięstwo będzie przyznane dopiero po sprawdzeniu punktacji. Zresztą punktacja ta jest bardzo prosta: za każdy skończony kilometr/godz. szybkości ponad 210 km/godz. zawodnik otrzyma jeden punkt. Trasa, na której próba szybkości maksymalnej będzie się odbywać, wynosić będzie około 300 kilometrów, tak, że cała próba, ten jedyny w swoim czasie wyścig lotniczy, potrwa mniej więcej około godziny. Będzie to jednak godzina wielkich emocji, zwłaszcza, jeżeli powtórzy się sytuacja z roku 1932, kiedy to Niemiec, drugi w punktacji ogólnej, gonił pierwszego w punktacji Polaka, pragnąc w tym ostatnim wyścigu jeszcze wydrzeć mu zwycięstwo. Na szczęście wtenczas tym Polakiem był s. p. Żwirko, a samolot, na którym leciał, był znakomitym RWD., tak, że na lotnisko w Tempelhofie pierwszy przyleciał nasz samolot, dzięki któremu właśnie tegoroczny challenge odbędzie się w Warszawie, a my będziemy mieli możliwość oglądania znakomitych pilotów własnych i cudzych, w ciężkiej walce o zwycięstwo.

### Marszałek Piłsudski protektorem Challenge'u i zawodów o puchar Gordon Benetta.

Na prośbę specjalnej delegacji Aeroklubu R. P. Marszałek Piłsudski przyjął protektorat nad dwiema największymi imprezami lotniczo-sportowymi świata: nad turniejem międzynarodowym samolotów, Challenge i nad zawodami balonów wolnych o puchar Gordon Benetta.

Organizatorem obu tych imprez w r. b. i na terenie Polski jest Aeroklub R. P., a to dlatego, ponieważ w r. ub. zwycięstwo tak w Challenge'u samolotowym, jak i w zawodach balonowych Gordon Benetta osiągnęli Polacy (Żwirko i Wigura oraz Hynek i Burzyński). Jak wiadomo zaś, zawody te odbywają się na terenie tego kraju, który zdobył pierwsze miejsce w Challenge'u ubiegłym.

---

Ofiary na samolot challengowy przyjmują wszystkie Komitety L. O. P. P. i Redakcje pism pomorskich

---



# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Największą zagadką świata byli, są i pozostaną na zawsze ludzie. — Do takiego to wniosku doszedł *gryf* po swej ostatniej podróży naokoło świata.

Są ludzie i ludziska...

Np. Japończycy. Jest to naród dziwny i ambitny. — Przyswoiwszy sobie cuda techniki europejskiej, stara się produkować lepiej i taniej, niż wszyscy inni.

Wymieńmy tylko ostatnie atuty w tym względzie. Jak donosi jedno z pism angielskich, Japończycy rozpoczęli produkcję rowerów, których cena waha się około 20 zł. Najnowszy typ japońskiego samochodu kosztować będzie niewiele więcej 1300 zł. W najbliższych dniach ma się ukazać japoński pomysł pióra „wiecznego“, tak skonstruowanego, że będzie zawierać — przy normalnych wymiarach — maleńką lampkę elektryczną i miniaturowy aparat do golenia.

Uparty i zdolny Japończyk pragnie pokazać nam, że potrafi .. taniej i lepiej.

Jak bardzo od Japończyków różnią się nasi mieszkańcy Warszawy — niech posłuży zaobserwowany przez *gryfa* fakt.

Główne ulice w śródmieściu Warszawy były we środę gęsto obstawione policjantami, którzy kontrolowali, czy przechodnie stosują się do przepisów, wydanych przez wydział ruchu kołowego.

Kary za niewłaściwe przechodzenie sypały się bardzo obficie, przyczem niektórym policjantom przy wymierzaniu mandatów karnych zabrakło poprostu bloczków!... Tragikomiczne sceny rozgrywały się, kiedy zaczęto karać również i przechodniów, którzy gapiąc się... zatrzymywali się koło policjantów, wypisujących mandaty. Ogółem wymierzono w ciągu środy kilka tysięcy doraźnych mandatów karnych.

Lenistwo święci u nas triumfy, podobnie jak — praca w Japonii.

Oto jeszcze jeden kwiatek, świadczący nader dobitnie, jak beznadziejna jest... głupota ludzi. Oto *gryf* zauważył, że grobowiec największego oszusta XX. wieku, Sergjusza Aleksandra Stawiskiego, znajdującego się na cmentarzu paryskim Pere-Lachaise, jest w ostatnich czasach celem licznych pielgrzymek. Codziennie niemal przynajmniej kilka osób składa na mogile „pięknego Aleksandra“ wiązanki kwiatów. A tymczasem komisja śledcza, wyznaczona dla zbadania oszustw Stawiskiego w dalszym ciągu biedzi się nad rozwikłaniem zagmatwanej zagadki tej najgłośniejszej współczesnej afery.

Składanie kwiatów na grobie takiego kretyna, chama i oszusta — to już nie dowód braku poczucia moralności — ale tylko i wyłącznie głupoty, tej beznadziejnej głupoty ludzkiej, która tak bardzo komplikuje dzisiejsze życie i sprowadza je na manowce.

Pocieszmy się jednak tem, że — oprócz leniów i głuptasów — mamy jeszcze sporo ludzi pracowitych, przedsiębiorczych, umiejących włodarzyć dobrem publicznym. *Gryf* stawia za wzór gospodarki miejskiej miasteczko Hamilton w Ameryce, które tak świetnie było administrowane, że w ubiegłym, ciężkim dla podatników roku zrzekło się wszelkich podatków, w bieżącym zaś roku wyznaczyło niewielkie

tylko opłaty. Władcy szczęśliwego miasteczka mogli to uczynić bez trudu, gdyż w lepszych czasach zarządzali niemi tak oględnie, że pozostały im rezerwy na ciężkie czasy.

Mamy jeszcze ludzi przedsiębiorczych, którzy starają się wiązać koniec z końcem i szczęśliwie brną z każdej sytuacji. Np. z okazji przebudowy głównego dworca w Kopenhadze, dykcja państw. kolei duńskich zamierza wyposażyć wszystkie poczekalnie w aparaty filmu dźwiękowego. Każda sala poczekalni dworcowej przemieniona będzie w ten sposób w kino, funkcjonujące przy świetle dziennym. Na ekranie świetlnym przesuwac się będą wszystkie aktualne nowości tygodniowe, krajowe i zagraniczne.

Czyż to nie świetny pomysł!

Są ludzie, którzy wciąż prowadzą śmiertelne zapasy z przyrodą, pragną ujarzmić przestrzeń i przestworza. Oto ostatnio *gryf* zanotował nowy rekord wysokości dla hydroplanów. Olbrzymi hydroplan angielski, noszący nazwę słynnego konstruktora „Sikorski 42“, wagi 11023 funtów, ustanowił nowy rekord wysokości dla hydroplanów, osiągając 21800 stóp wysokości. Ostatni rekord, ustanowiony przez aparat niemiecki w kwietniu 1927 roku, wynosił 6561 stóp.

Idea postępu, która pcha ludzkość do coraz nowszych wyczynów, jest jedną z najszlachetniejszych idei, których sługami powinniśmy być zawsze i wszędzie!

### 100-lecie śmierci generała La Fayette.



W ramach obchodzonych we Francji uroczystości ku czci La Fayette w setną rocznicę jego śmierci, odbył się obchód na cmentarzu w Picpus nad grobem bohaterstwa generała. No zdjęciu z lewej — potomek generała La Fayette hr. Ksawery de Rochambeau w mundurze ochotnika z oddziału La Fayette'a i z jego sztandarem na cmentarzu w Picpus.



# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### PIŁKA NOŻNA

W poniedziałek 22 b. m. odbył się w Kopenhadze międzypaństwowy mecz piłkarski Danja—Polska. Zwyciężyli Duńczycy w stosunku 4:2 (2:0).

W 2-gim dniu świąt odbył się mecz piłkarski między reprezentacjami Warszawy a Budapesztu. Węgrzy pokonali Polaków w stosunku 7:1 (3:0).

Na początku gry Polacy mieli lekką przewagę, później jednak inicjatywa całkowicie przeszła do rąk Węgrów i wyraziła się tak wysokocyfrowym wynikiem. Jedyną bramkę dla Polaków zdobył w ostatniej minucie Łysakowski. Publiczności ok. 5000.

Podczas Zielonych Świątek bawiła w Łodzi drużyna piłkarska berlińskiego klubu „Minerwa“. W niedzielę pokonała ona drużynę LTSG w stosunku 7:0, w poniedziałek jednak z drużyną ligową ŁKS. poniosła porażkę 0:2 (0:1). Dla ŁKS. bramki strzelili Szaniawski i Król.

Mecz piłkarski między reprezentacjami Krakowa a G. Śląska zwyciężył Kraków w stosunku 2:1 (1:0). Reprezentacja Krakowa składała się przeważnie z graczy Garbarni, Śląska — z graczy Ruchu.

Gdańska drużyna mistrzowska „Gedanja“ w Wilnie wygrała mecz piłkarski z drużyną miejscowej Makkabi w stosunku 3:2 (1:2).

Rozegrany w Toruniu mecz towarzyski między niemiecką drużyną piłkarską „Victoria“ z Elbląga (Prusy Wschodnie), a toruńskim „Gryfem“ — przyniósł zwycięstwo gościom w stosunku 3:1.

Niedzielne spotkanie Sokoła I z grudziądzką Olimpią z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Pomorza przyniosło zdecydowane zwycięstwo Sokolowi w stosunku 9:0 (7:0). Przez cały czas trwania meczu przewagę miał Sokół, w którego drużynie odznaczył się dobrą grą napad. Olimpia zaprezentowała się naogół słabo, przytem zjechała do Bydgoszczy z rezerwowym bramkarzem, który nie umiał sparaliżować energicznego ataku ze strony Sokoła. Bramki dla drużyny sokolej zdobyli: Dawczyński (5), Pikes (3), Betański (1). Sędziował p. Pawlikowski z Torunia.

W rozgrywkach klasy B druga drużyna Sokoła I zwyciężyła Astorję w stosunku 4:0 (2:0).

Rozegrany w Inowrocławiu mecz o mistrzostwo klasy A Pom. O. Z. P. N., między T. K. S. a Goplanją, zakończył się wynikiem 3:2 dla TKS.

Tabela piłkarskich mistrzostw Pomorza kl. A przedstawia się następująco:

	gier	pkt
1. Gryf	7	11
2. Polonja	7	10
3. Pe-Pe-Ge	6	7
4. Sokół	7	7
5. T. K. S.	7	7
6. Goplanja	7	3
7. Olympja	7	3

### SZERMIERKA

Jako ostatni akt przygotowaliśmy naszych szermierzy do mistrzostwa Europy, które odbędą się w tym roku w Warszawie, rozegrano w Warszawie zawody o mistrzostwo Polski w szermierce. Zawody zgromadziły najlepszych szermierzy z całej Polski.

W walkach na floretty pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski zdobył Friedrich (Warszawianka), 2) Banaś (Łódź), 3) Paszek (Katowice), 4) Urbanowicz (Łódź).

W szpadzie mistrzostwo Polski zdobył Mirowski (AZS — Warszawa), 2) Zaczek (Katowice), 3) Franz (Lwów) 4) Wodnicki (Kraków).

W szabli pierwsze miejsce zajął kpt. Nycz, 2) kpt. Segda, 3) kpt. Szempliński, 4) kpt. Dobrowolski.

Kpt. Nycz, zdobył mistrzostwo dopiero po dogrywce z kpt. Segdą. Dr. Pappée, który zakwalifikował się do finału, musiał zrezygnować z udziału w nim spowodu bolesnego naderwania ścięgna w ramieniu.

### LEKKOATLETYKA

Podczas poniedziałkowych zawodów lekkoatletycznych w Bydgoszczy pobito dotychczasowy rekord Polski w rzucie młotem. Tego wyczynu sportowego dokonał Sokół bydgoski Więckowski, osiągając wynik 40 m 6 cm. Również pobite zostały dwa rekordy Pomorza.

### Drużyna Gryfu przed meczem



W. K. S. „Gryf“ Toruń — „Victoria“ Elbląg 1:3



# Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### KOLEJOWE PRYZSP. WOJSK.

**Gdynia.** Na Walnym Zebraniu Ogniska w dniu 19-go lutego b. r. wybrano Zarząd Ogniska w nast. składzie: prezes — ob. inż. Tulecki, wiceprezes I. — ob. Szponar, wiceprezes II. — ob. Pietruszewski, wiceprezes III. — ob. Gapski. Członkowie Zarządu ob. ob. Hamada, Szulfer, Mordawski. Manthey, Urbanowski, Korpik, Wojtkowiak, Kurland, Maniewski, inż. Baszniak, Zbrożek. Komisja rewizyjna: ob. ob. Osieński, Ullman i Kopecki.

#### Morzeszczyn.

Na Walnym Zebraniu w dniu 11 lutego b. r. wybrano Zarząd tutejszego Ogniska w następującym składzie: prezes — ob. Lewandowski, wiceprezes — ob. Schultz, sekretarz — ob. Lemańczyk, skarbnik — ob. Szajkowski, ref. wyszk. — ob. Barański, ref. kult.-ośw. — ob. Laniecki. Komisja rewizyjna: ob. ob. Mokwa, Marchlewski, Piglas.

**Puck.** Walne Zebranie członków Ogniska wybrało dnia 4 lutego b. r. następujący Zarząd: prezes — ob. Ciemno-Czołowski, wiceprezes — ob. dr. Zieleziński. Członkowie Zarządu: ob. ob. Wiśniewski, Kreft, Juda, Krzewiński, Gończ, Dawidowicz, Muzolf, Zientarski, Kirszling. Komisja rewizyjna: ob. ob. Stempka, Kalinowski, Szmagliński.

**Serock.** Na Walnym Zebraniu w dniu 5 lutego b. r. wybrano Zarząd Ogniska w osobach: prezes — ob. Jan Ronatowski, wiceprezes — ob. Franciszek Karwecki, sekretarz — ob. Antoni Walentyn, skarbnik — ob. Paweł Kotowski, ref. kult.-ośw. — ob. Władysław Pyziak. Komisja rewizyjna: ob. ob. Leciejewski, Rumiński.

**Strzelewo.** Na Walnym Zebraniu w dniu 4 lutego b. r. powołano w skład Zarządu Ogniska następujących członków: prezes — ob. Kałużny, wiceprezes — ob. Michałek, sekretarz — ob. Muszyński, skarbnik — ob. Nawrocki, referent wyszk. — ob. Dereszyński. Komisja Rewizyjna: ob. ob. Radecki, Fatz, Żywiecki.

**Więcbork.** Walne Zebranie członków Ogniska dokonało w dniu 4 lutego b. r. wyboru Zarządu w składzie następującym: prezes — ob. Rakowski. Członkowie: ob. ob. Skwierawski, Piotrowski, Marach, Gorący, Starzak, Szarmach, Kowalski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Pankanin, Podlewski, Borlik.

**Zamek Bierzgłowski.** Zarząd Ogniska, wybrany na Walnym Zebraniu członków tut. Ogniska w dniu 6 lutego br. na rok bieżący stanowią: ob. Paweł Krüger — prezes, ob. Bronisław Jeliński — wiceprezes, ob. Jan Koluński — sekretarz, ob. Jan Faleński — skarbnik, ob. Franciszek Słoniewski — ref. wyszk. Komisja rewizyjna: ob. ob. Wyślic, Grzywacz.

**Wejherowo.** Dnia 13 lutego b. r. wybrano na Walnym Zebraniu Zarząd Ogniska w następującym składzie: prezes — ob. Ziobronowicz, wiceprezes — ob. Potrykus, sekre-

tarz — ob. Formella, skarbnik — ob. Reinke, ref. wyszk. — ob. Paszkowski, ref. sportowy i kult.-ośw. — ob. Pasterski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Szczepkowski, Kopicki, komendant — ob. Krauze.

**Ślesin.** Na Walnym Zebraniu w dniu 17 lutego b. r. wybrano Zarząd Ogniska w osobach: prezes — ob. Glaser Dominik, wiceprezes — ob. Marachowski Piotr, sekretarz — ob. Mróz Karol, skarbnik — Nawrocki Ludwik, ref. wyszk. — ob. Zieliński Jan. Komisja rewizyjna: ob. ob. Wajer Piotr, Nawrocki Stanisław, Rubaszewski Andrzej.

### Wielka rewja W. F. i P. W. w stolicy



W ub. niedzielę odbyła się w stolicy w obecności Pana Prezydenta Rzplitej wielka rewja Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego. Przed defiladą poczty sztandarowe wszystkich organizacyj W. F. i P. W., organizacyj sportowych i kół społecznych udały się na dziedziniec Belwederski celem złożenia hołdu Panu Marszałkowi Piłsudskiemu.

Na zdjęciu — otwierający przemarsz do Belwederu oddział Kolejowego Przysp. Wojskowego z małymi doboszami na czele.

**Montowo.** Walne Zebranie członków Ogniska wybrało dnia 18 lutego b. r. następujący Zarząd: prezes — ob. Jankowski Augustyn, wiceprezes — ob. Perla Antoni, sekretarz — ob. Staszyski Franciszek, skarbnik — ob. Sleracki Ignacy. Członkowie Zarządu: ob. ob. Derkowski Bernard, Meller Bolesław, Bauschewicz Jan, Lamparski Józef, Stubecki Franciszek. Komisja Rewizyjna: ob. ob. Szczypski Jan, Kuczorski Jan, Rygielski Wojciech; zastępcy: ob. ob. Weier Wiktor, Swaracki Jan.

**Nowe Miasto Pomorskie.** Na Walnym Zebraniu w dniu 19 lutego b. r. wybrano Zarząd Ogniska w osobach: prezes — ob. Frankiewicz Julian. Członkowie: ob. ob. Weynerowski Józef, Czarnecki Bolesław, Tkaczyk Franciszek, Szałkowski Andrzej, Szulc Andrzej, Kosłowski Władysław, Osmański Leon, Sokołowski Bronisław, Babski Jan, Grabowski Leon.

**Bydgoszcz I.** Walne Zebranie członków Ogniska wybrało dnia 20 lutego b. r. następujący Zarząd: prezes — ob. Hoffmann, Członkowie Zarządu: ob. ob. Rybicki, Gołabek, Kukliński, Falerowski, Majtkowski, inż. Grabowski, inż. Hlibowski, Polak. Zastępcy: ob. ob. Ceglarski, Bürschel, Pyszka. Komisja rewizyjna ob. ob. Majtkowski Mieczysław, Doberstein Ciastc-Cyłowicz. Zastępca komendanta: ob. ob. Możejko, Grochowski. Delegaci na zjazd okręgowy: ob. ob. Rybicki, Kukliński, inż. Grabowski, Thienel.

**Bukowiec.** Zarząd Ogniska, wybrany na Walnym Zebraniu członków tut. Ogniska w dniu 24 lutego b. r. na rok bieżący stanowią: prezes — ob. Rybicki Antoni, wiceprezes — ob. Kuberski Teofil, sekretarz — ob. Kłosowski Jan, skarbnik — ob. Stosik Paweł. Komisja rewizyjna: ob. ob. Arczyński Leon, Galant Ignacy.

**Biskupiec Pom.** Na Walnym Zebraniu tut. Ogniska, które odbyło się dnia 17 lutego b. r. wybrano nowy Zarząd w osobach: prezes — ob. Wojewski Antoni, wiceprezes — ob. Kobyłski Michał, sekretarz — ob. Krajnik Józef, skarbnik — ob. Górski Bernard. Członkowie: ob. ob. Kołodziejki, Pawlik i Leński. Komisja rewizyjna: ob. ob. Grodkowski, Auda.

**Wąbrzeźno.** Na Walnym zebraniu członków tutejszego Ogniska w dniu 4 marca b. r. wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: prezes — ob. Tusch Józef, wiceprezes —



ob. Górecki, sekretarz — ob. Pelikan Józef, skarbnik — ob. Gwizdalski Hubert. Członkowie: ob. ob. Węgrzynek, Janowski, Myk, Dembek, Beszczyński, Szplitt. Komisja rewizyjna: ob. ob. Garczyński, Małewski, Kerlin, Królikowski, Zaremski.

**Zblewo.** Na rocznym walnym zebraniu Ogniska, które odbyło się w dniu 10 marca b. r. wybrano Zarząd Ogniska w następującym składzie: prezes — ob. Pawlaczek, wiceprezes — ob. Kruszyński, sekretarz — ob. Bukowski, zastępca ob. Probuski, skarbnik — ob. Hoffmann. Członkowie: ob. ob. Seibert, Breska, Rakowski, Ciechański, Czerwiński. Komisja rewizyjna: ob. ob. Sielski, Ebertowski, Kuffel, zastępcy: Steinke Westfalewski.

**Warlubie.** Na walnym rocznym zebraniu członków tutejszego Ogniska w dniu 11 marca wybrano nowy zarząd Ogniska w składzie następującym: prezes — ob. Wiśniewski Stanisław. Członkowie: ob. ob. Szydzik, Szoltun, Neuman, Wilgorski, Lemka, Dudek, Pozorski, Jasiński, Smarz, Kulpiński, Petrikowski, Ekert, Frost.

**Tczew II. (Zajączkowo Tczewskie).** Na Walnym Zebraniu tutejszego Ogniska, które odbyło się dnia 8 marca b. r. powołano w skład Zarządu następujących członków: prezes — ob. Adamczyk Jan, wiceprezesi — ob. ob. Folaron Jan i Turko Jan, sekretarze — ob. ob. Darga Antoni, Kosior Maksymilian, skarbnik — ob. Myszk Franciszek. Członkowie: ob. ob. Gronek, Sperski, inż. Drożdż, Bańdo, Aulich, Szachta, Byczyński, Szwidrowski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Ładkowski, Belczewski, Jakubowicz.

**Wierzchucin.** Na Walnym rocznym Zebraniu członków tutejszego Ogniska w dniu 16 marca b. r. wybrano Zarząd Ogniska na rok bieżący w następującym składzie: prezes — ob. Samborski. Członkowie: ob. ob. Przyborski, Jabłoński, Kruczkowski, Napiórkowski. Komisja rewizyjna: ob. ob. Górski, Daszkowski i Kloska.

**Ognisko K. P. W. Toruń II (Dyrekcja).** W związku z przeniesieniem siedziby Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych z Gdańska na teren Rzeczypospolitej odbyło się dnia 21 listopada 1933 r. zebranie Organizacyjne Ogniska Kolejowego Przystosowania Wojskowego, na które wybrany został Zarząd Ogniska K. P. W. Toruń II (Dyrekcja) w następującym składzie: 1. ob. inż. Otton Müller-Mierzowicz, prezes 2. ob. Edmund Labenz, sekretarz, 3. ob. Patrycy Bederski, skarbnik i 4. ob. magr. Stefan Kowalski, wiceprezes. Na pierwszym posiedzeniu Prezydium Zarządu Ogniska postanowiono zorganizować następujące referaty: a) szkolenia, b) wychowania fizycznego, c) kulturalno-oświatowy, d) bratniej pomocy i kasy samopomocy, e) prasowy. Ponadto powołano do życia następujące sekcje: 1. w referacie wychowania fizycznego: a) sekcję strzelecką, b) sekcję motocyklową, c) sekcję kreglarską. 2. w referacie kulturalno-oświatowym: a) sekcję odczytową, b) sekcję świetlicową, c) sekcję godziwych rozrywek. — Dnia 25 stycznia 1934 r. odbyło się roczne Walne Zebranie Ogniska K. P. W. Toruń II (Dyrekcja), które zaszczylił swą obecnością kierownik Okręgu Pomorskiego ob. inż. Jan Getler-Girtler. Na tem Walnym Zebraniu wybrano Zarząd w następującym składzie: ob. inż. O. Müller-Mierzowicz, prezes, ob. Franciszek Nathar, sekretarz, ob. Patrycy Bederski, skarbnik, ob. inż. Witold Gintyło, wiceprezes. Z powodu powołania Prezesa Zarządu Ogniska ob. inż. Müller-Mierzowicza z dniem 1 kwietnia 1934 r. na kierownika rejonu, prezesurę Zarządu objął z polecenia Okręgu Pomorskiego ob. inż. Zbigniew Monliński. Ognisko brało czynny udział w uroczystościach w dniach 18 i 19 marca b. r., t. j. w sprawadzeniu pocztu sztandarowego K. P. W. z Bydgoszczy do Torunia i uroczystościach imieninowych ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Dalszym ciągiem tych uroczystości było przedstawienie w teatrze narodowym w Toruniu pod tytułem „Legjony w pieśni“, które zakupione zostało przez K. P. W.

## JEŻELI CHCESZ

wzbudzić w sobie zainteresowanie do rzeczy nowych, zdobyć wykształcenie, jeżeli chcesz uśmieć się szczerze i rozerwać umysł, zapoznaj się bliżej z Twoim serdecznym kolegą — tygodnikiem

„MŁODY GRYF”

## ZWIĄZEK STRZELECKI

**Inowrocław.** Dnia 22 b. m. odbył się w Inowrocławiu, w sali Wydz. Pow. zjazd prezesów, kmdtów, ref. wych. obyw. Oddz. Z. S. męskich i żeńskich z powiatu w liczbie 140. Z Okręgu przybył w zast. komendanta ob. por. Dąbrowski i ref. strzelectwa ob. por. Wallner. Zjazd zaszczylił swą obecnością: Starosta p. Wilczek, pułk. Hirgałowski, wizyt. Kurat. Poznańsk. p. Godecki, insp. szk. p. Janowski, instr. ośw. p. Obrębski. Przewodniczył zjazdowi ob. prezes zarz. Pow. Dr. Garduła. Po zagajeniu zabrali głos w sprawach organizacyjnych: ob. wiceprez. Dr. Tomaszewski, kmdt. Pow. por. Lasota, ob. starościna Wilczkowa. W swych przemówieniach podkreślili rozwój placówek strzeleckich męskich i żeńskich i wyjaśnili szereg danych organizacyjnych Oddz. Zw. St. Ze sprawozdań wynika, iż Z. S. na terenie powiatu wzrósł o 30 proc. Insp. szk. przedstawił ref. wych. ob. ich stosunek do młodzieży i właściwe metody w nauczaniu i wychow. w pracy pozaszkolnej. Zabrali również głos w sprawach organizacyjnych ob. por. Dąbrowski, a w kwestji rozwoju strzelectwa i znaczenia odznaki strzeleckiej ob. Wallner.

Po wyczerpaniu programu zjazdu ob. prezes Dr. Garduła zakończył, dziękując wszystkim obecnym za udział. Na zakończenie odśpiewano „Pierwszą Brygadę“. Następnie obecni udali się o godz. 13 na wspólny obiad do Domu Kurac. gdzie w miłym nastroju spędzono kilka chwil. Podczas obiadu przemawiali p. starosta Wilczek i ob. prezes Dr. Garduła, dziękując za owocną pracę na terenie Zw. Strz. Po obiedzie wielu z przybyłych udało się na wystawę harcerską do Parku Miejskiego.

**Inowrocław.** W ostatnim czasie na terenie powiatu Inowrocławskiego wzmógł się ruch strzelecki. Idea strzelecka, zapoczątkowana przez Pierwsz. Marsz. Polski J. Piłsudskiego, nie przestaje być żywą, staje się kuźnią charakterów, urzeczywistniając hasło pracy dla Państwa, które jest najwyższym dobrem dla każdego zdrowo myślącego obywatela.

Z dnia na dzień organizują się nowe oddziały lub pododdz. Z. S. i stają się żywą manifestacją siły Z. S. w społeczeństwie. Dzięki inicjatywie jednostek, stojących w służbie idei strzeleckiej i zapobiegliwości Zarz. Pow. Z. S. z ob. Dr. Gardułą, jako prezesem, powstają lub reorganizują się komórki pracy strzeleckiej.

Ostatnio w Szymborzu nastąpiła reorganizacja pododdz. męsk. Z. S. Na zebraniu byli obecni prez. ob. Dr. Garduła, Pow. Kom. Z. S. por. Lasota, ref. oddz. żeńsk. ob. Cwikliński i wójt ob. Pietraszak. Zarząd został zmieniony, a pododdz. wzmocniony liczebnie przemianowano na oddział. Prezesem zarz. oddz. wybrano ob. Pietraszka.

W szkole w Sielcu zorganizował się oddział męski, łącząc się z Janikowem. Na zebraniu był obecny Pow. Kom. Z. S. por. Lasota, który wyjaśnił zasady organizacyjne Z. S. Przewodniczył zebraniu ob. Wojciechowski, kier. szk. z Janikowa. Nowy Zarząd zabrał się energicznie do pracy współpracując z Kołem P. Z. S.

## Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 27. V. do dnia 2. VI. 1934 r.

**Codziennie:** 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane“ 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wład. sportowe.

**Niedziela, dnia 27. V. 1934 r. Godzina 14.00** Gospodaruj z ołówkiem w rękę. 18.30 Pieśni majowe. 15.00 Sianokosy. 16.45 „Niejaki Kastulski“ Juliusza Kaden-Bandrowskiego. 17.00 Pogadanka o czystości u nas i gdzieindziej. 17.15 Koncert polskiej kapeli ludowej. 18.00 Słuchowisko ze Lwowa. 21.17 Na wesolej lwowskiej fall. **Poniedziałek dn. 28 V. Godz. 17.30** Walka o niepodległość — i wskrzeszenie Państwa Polskiego. 17.50 Drużyny strzeleckie. 21.02 Samochodem Warszawa—Kraków. **Wtorek, dn. 22. V. Godz. 16.20** Dlaczego słońce świeci? 17.30 Praca nad odbudową Państwa Polskiego. 17.50 „Łosoś — królewski mieszkaniec naszych rzek“. **Sroda, dnia 30. V. Godz. 17.50** Władysław Jagiełło — w 500-ną rocznicę zgonu. **Czwartek, dn. 31. V. Godz. 14.00** Na przyźbie. 16.00 Szeroki świat. 16.45 Kij w mrowisku. 17.00 Na Helu. 18.00 Słuchowisko p. t. „Numer idzie“. 21.02 Precz, precz smutek wszelki. **Piątek, dn. 1. VI. Godz. 20.15** Życiorysy wielkich ludzi. **Sobota, dn. 2. VI. Godz. 15.20** Chwilka strzelecka 15.40 Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa. 21.30 Skrzynka pocztowa techniczna. 22.00 Audycja regionalna z Poznania.



## Najpiękniejszy okres w mojem życiu

W numerze dzisiejszym kończymy nasz konkurs literacki, który — jak się słusznie tego spodziewaliśmy — znalazł żywy oddźwięk w sercach Czytelników. Drukowaliśmy osiem prac, obejmujących różne dziedziny życia. Życie obozowe opisał **Zako-chany** we „Wspomnieniu“, kłopoty finansowe — **Złamane pióro** w „Najpiękniejszej chwili“; zaszczytne spotkanie z Panem Marszałkiem — **Telem** w „Niezatartem wspomnieniu“; sztubackie kłopoty wakacyjne — **Sztubak** w „Najpiękniejszej chwili w życiu“; tragedję pierwszych chwil Odradzającej się Polski — **Patria** w „Roku zwycięstwa“; odkrycie perły Bałtyku i naszych wrót na świat — **Stary włóczęga** w „Dwa razy Gdynia“; ciężką, żmudną i pełną poświęcenia pracy w Związku Strzeleckim **Pro publico bono** w „Oświata ludu dokona cudu“; przyjacielskie historyjki **Junak** w „Przyjaźń w mojem życiu“.

Czytelnicy mają wielki wybór i sami ocenić mogą, która praca jest najpiękniejsza i zasługuje na nagrodę. Głosuje się przy pomocy załączonych do każdego numeru kuponów. Konkursista, który otrzyma najwięcej kuponów, uzyska pierwszą nagrodę (100 zł), pozostali — dalsze. W drodze losowania przeznaczają się ponadto trzy cenne nagrody książkowe dla tych głosujących, których sąd będzie się pokrywał z większością Czytelników.

W skład komisji, która zajmie się liczeniem głosów i rozdzieleniem nagród, wchodzi: przewodniczący Komitetu Redakcyjnego Młodego Gryfa — mjr. Hurczyn, członkowie komitetu: mjr. Skoczylas, kpt. Czermak, red. Szyrowski — oraz w charakterze sekretarza komisji — Jan Dębek.

Kupony nadsyłać należy do 10 czerwca b. r. w niezapieczętowanej kopercie jako druki, z nalepieniem 5-ciogroszowego znaczka.

### KUPON NR. 8

Konkurs „Młodego Gryfa“  
„Najpiękniejszy okres w mojem życiu“

Godło autora .....

Tytuł pracy .....

Imię i nazw. głosującego .....

Adres .....

**Pielegniarki** dla szpitali, sanatorjów, przychodni oraz osób prywatnych, poleca

## Polski Czerwony Krzyż

Prosimy się zwracać do Zarządu Okręgu Pomorskiego P. C. K. Toruń, Św. Ducha 14, I ptr.

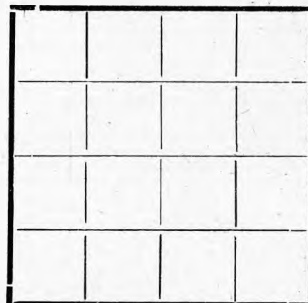
## Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją

„Starego Wygi“

**Kwadrat magiczny**

ul. Andrzej Janicki



Znaczenie wyrazów:

1. Okręt biblijny.
2. Pchnięcie, odepchnięcie.
3. Zwierzę leśne.
4. Napad.

**Bilety wizytowe**

ul. Bronisław Smerczak

K-dant Bozymean

Dr. Patakumenkon

Tow. Bosearr

Odgadnąć stanowisko tych panów.

Czas nadsyłania rozwiązań -- dwa tygodnie.

### N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 17 nagrodę w postaci książki wylosowała Ewelina Zamieniczówna, Wyrzysko.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

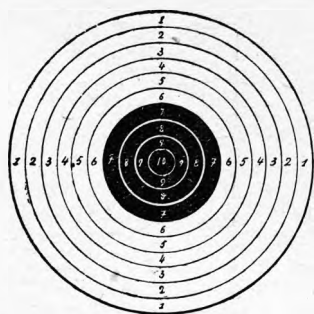
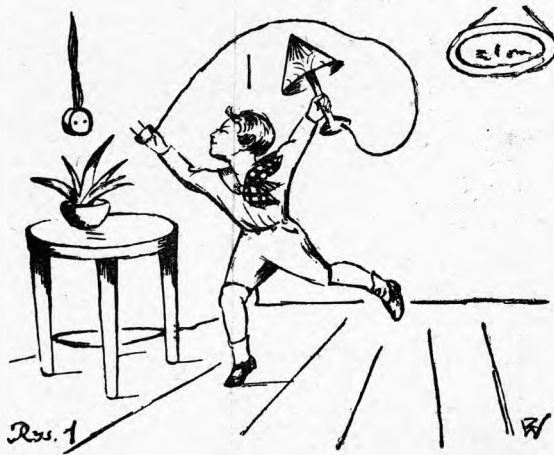
Serdecznemu Przyjacielowi „Młodego Gryfa“. Niezmiernie żałujemy że nie podał nam Pan swego adresu, gdyż drogą listowną moglibyśmy się łatwiej porozumieć i znaleźć niejedną wspólną platformę ideową. Naszym najwyższym celem jest wychowywanie drogą uświadczenia, a jak Panu zapewne wiadomo — najwyższą sztuką wychowywania jest „wychowując i ucząc — jednocześnie bawić“. Wyjątki, które Pan zacytował, dowodzą, jak można w rzeczy nawskroś niewinnej znaleźć odmienną treść, jeśli się tego pragnie. Jedyną pociechą dla nas jest świadomość, że opinja Pana jest jedyną spowodu pochwalnych listów, jakie z tego samego tytułu codziennie otrzymujemy. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że nie był Pan wówczas w dobrym nastroju.

W. P. Dyrektorowi Liceum Handlowego w Gdyni. Ogłoszenie umieściliśmy w b. numerze (str. 7). W przyszłości ogłoszenie o Liceum może się ukazać według warunków, wyszczególnionych na str. 16, z ulgą 25 proc. dla zakładów naukowych.



# Świat na różowo

## Jak mały Żdzich chciał być elektrotechnikiem

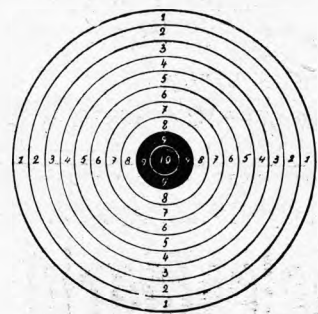


### Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

### tarcze do strzelań

C	30×30	10-ciopierścieniowe,	pole czarne	6 cm.
A	50×50	"	"	20 "
A <sub>1</sub>	50×50	"	"	10 "
D	100×100	"	"	20 "
D <sub>1</sub>	100×100	"	"	40 "



<b>Warunki prenumeraty:</b> rocznie . . . . . 12 zł półrocznie . . . . . 6 zł kwartalnie . . . . . 3 zł miesięcznie . . . . . 1 zł numer pojedynczy 25 gr	<b>Redakcja i Administracja:</b> Toruń, ulica Dobrzyńska 1. Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.	<b>Ogłoszenia:</b> Strona . . . . . 200 zł 1/2 strony . . . . . 110 zł 1/4 strony . . . . . 70 zł 1/8 strony . . . . . 40 zł 1/16 strony . . . . . 25 zł
	Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1. Administrator: Alojzy Batke.	
	Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.	
	Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.	
	DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.	

KSIĄZNIKA MIEJSCA  
 IM. M. ROPEKNIKA  
 • TORUŃ